

GAT Pilska kat? (Zulusi i Eskimosi)

Mama nauczyła mnie dwóch ważnych rzeczy: 1. Bądź grzeczna i uprzejma, 2. Nerwy mogą człowiekowi pomóc tylko w dorobieniu się wrzodów żołądka. Najwyraźniej los szykuje mi jednak chorobę wrzodową, a egzekutorką losu będzie pani Renata Plaza-Petrycka, prezes Gliwickiej Agencji Turystycznej. Przyjeżdżając 18 kwietnia do Gliwic nie wiedziałam, że będę miała możliwość spotkania się osobiście z przedstawicielami GAT - czyli gestora spornych wyciągów na kopułę Pilska. Możliwość dialogu była nęcąca („GAT - Pilska kat” ale rozmawiać należy - patrz punkt 1 od mamy). Kiedy już razem z przyrodnikiem Markiem Sołtysiakiem, pod przywództwem Jacka Zachary (przewodnik beskidzki) znaleźliśmy się w Pokoju Konferencyjnym GAT-u, w powietrzu można było wyczuć nerwowe napięcie. Zasiadliśmy do stołu. Szybko się okazało, że spotkanie to nie rozwinie się w standardowe „imieniny u cioci”, a raczej przypominać będzie rozmowę Eskimosa z Zulusem. Na każdy argument z naszej strony GAT ma tylko jedną odpowiedź: „to piesi”. Dobrze, że nie przekonano nas, iż to piesi podczas swych wycieczek podrzucają na kopułę Pilska talerzyki od kijków narciarskich (dość liczne wśród kosówki i trawy), a jakiś wybitnie roztargniony pozostawił na Pilsku wyciągi narciarskie, które szpecą krajobraz.

Kontrargumentem pani Plazy-Petryckiej na zarzuty zniszczenia krajobrazu było stwierdzenie: „on (tzn. wyciąg) tam sobie może stać”. Podpierając się dodatkowo deklaracją, że ona sama nie jeździ i nie chodzi po Pilsku (tylko na Skrzycznem) pani Petrycka-Plaza zapewniła nas, że niszczeniu góry jest niewinna. Okazało się nawet, że to GAT jest największym dobrodziejem Pilska, bo pod okiem pani prezes zbiera śmieci dwa razy do roku (przed i po sezonie). Dowiedzieliśmy się, że i my powinniśmy to czynić (bo: „kochacie tę górę!”). Otóż miłość nie jedno ma imię. Nasza miłość nie polega na wbijaniu komuś w plecy noża i sprawdzaniu czy przeżyje, jeśli pozostawi się nóż w ranie, fundując rannemu w zamian wizytę u kosmetyczki dla zatuszowania nagłej bladeści lica.

Porównanie to nie zrobiło na pani prezes wrażenia, bowiem, jak wiadomo, cokolwiek Zulus naopowiada Eskimosowi o żyrafie, ten i tak mu nie uwierzy. Eskimos zobaczywszy żyrafę powie: „Takich zwierząt nie ma”. Pokazane przez nas zdjęcia - wielkie, kolorowe, uwzględniające charakterystyczne punkty Pilska - na których uwieczniono skutki wypłukiwania gleby na trasie wyciągu, oraz te zimowe, z wyraźnie widocznymi narciarzami zjeżdżającymi po prawie gołej trawie (co ok. 10 m płyty odkrytego terenu) zostały skwitowane podobnym stwierdzeniem jak żyrafa. Okazuje się, że „takich zwierząt nie ma”. Jeden ze współpracowników pani Petryckiej-Plazy wspomagał ją dzielnie i wspólnie wymyślili proste wytłumaczenie narciarzy widocznych na zdjęciach na niedośnieżonej trasie. Niechaj się otóż dowie każdy, że w „Pracowni” dzieją się cuda i może niedługo Jan Jakub Kolski zatrudni Jacka Zacharę jako atrakcję swego filmu. Bowiem według dyrekcji GAT - Jacek Zachara jest jedynym zarejestrowanym na zdjęciu, które sam perfidnie wykonał, narciarzem. Na zdjęciu widać 11 narciarzy. Przedstawiciele GAT mówią: „Skąd mamy mieć pewność, że to pan sam sobie nie robił zdjęcia?” Pogratulować błyskotliwości i logiki dyrekcji Agencji. Frapujące tylko, że powielone osobniki Jacka Zachary są różnej płci.

Inną formą negowania naszej prawdomówności (dot. zdjęć letnich) były stwierdzenia: „To są zdjęcia sprzed dziesięciu lat! Teraz nic takiego nie ma”.

Niestety, zdjęcia nie zyskały żadnego uznania w oczach właściciela wyciągów (wiadomo, „takich zwierząt nie ma”). Okazało się też, że całe „zagospodarowanie kopuły Pilska” (co jest zresztą eufemizmem, trzeba by raczej mówić o zniszczeniu) „od początku było legalne, a jeśli nawet nie wszystko, to teraz całość jest legalna”.

Przysłuchiwali się temu dziennikarze i chyba nawet wierzyli. Pani Petrycka-Plaza posunęła się nawet do kłamstwa przekonując nas o istnieniu pisma odwołującego wcześniejszą decyzję wojewódzkiego

konserwatora przyrody dotyczącą wymogów wobec grubości pokrywy śnieżnej - minimum dla użycia ciężkiego sprzętu (ratraki) i uruchamiania wyciągów.

Pan zajmujący się marketingiem w firmie zdecydował się zrzucić całą odpowiedzialność na GOPR, który ponoć nie mierzy śniegu dokładnie - jest więc wszystkiemu winien. Zostaliśmy zatem zaproszeni do mierzenia śniegu (żeby mieć co robić po zebraniu śmieci). Może wtedy możnaby zrzucić całą winę na nas?

Rozumowanie GAT-u opierało się na wyartykułowanym założeniu: „Musimy się zdecydować czy przyroda jest dla ludzi, czy dla ekologów?”

Oczywiście, cały czas przedstawiciele GAT - u dyskredytowali nas jako bezinteresownych ochroniarzy, próbując przypisać nam jakoweś powiązania z przemysłem turystycznym na Słowacji (!) Spiskowa teoria dziejów ma się dobrze w Polsce. Smutne to, że we wszystkich bezinteresownych (no, nie zupełnie, chodzi przecież o interes Przyrody - nas samych) akcjach dla ratowania przyrody doszukuje się jakichś ukrytych korzyści finansowych. Wiadomo - człowiek bezinteresowny? - „takich zwierząt nie ma”.

Pani Petrycka-Plaza nazwała naszą akcję pod GAT-em próbą usprawiedliwienia naszego istnienia. Niestety, ten wątek podjęła dziennikarka „Gazety Wyborczej” dając upust swemu przekonaniu o infantylności protestów w obronie przyrody w notatce, która ukazała się następnego dnia. Jest tam o tym, że ochrona przyrody nigdzie na świecie nie wymaga od człowieka wyrzeczeń, a w Alpach buduje się drogi, wyciągi i ... ustawia kosze na śmieci. Ruchy ekologiczne natomiast to lokalny folklor.

Krew się gotuje obserwując zaślepienie pieniędzmi i wszechwładną głupotę. Krew się gotuje i nerwy puszczają. Choroba wrzodowa gotowa!

Agata Jałyńska